

Transkrypcja Spotkania z książką online „Z kim tak Ci będzie źle jak ze mną”

Hanna Łozowska: Dzień dobry Państwu, Hanna Łozowska. Spotykamy się w ramach Spotkań z książką dla Muzeum Emigracji z naszym gościem, którym tym razem jest Remigiusz Grzela.

Remigiusz Grzela: Dzień dobry.

Łozowska: Pisarz, prozaik, poeta, dramaturg zajmujący się też literaturą faktu, bo również dziennikarz. I dzisiaj rozmawiamy o najnowszej książce „Z kim tak ci będzie źle jak ze mną?”, właśnie leżą też za Tobą widzę.

Grzela: Tak, ale leżą za mną, bo kupiłem parę egzemplarzy. Ciągłe dokupuję, bo chcę tę książkę komuś podarować i podbijam sprzedaż. Żartuję oczywiście, zawsze uważam, że nowa książka to jest rodzaj takiej wizytówki zawodowej i zawsze pokazuje poziom myślenia i jakiejś wyobraźni mojej w danym momencie, mimo że to jest literatura faktu oczywiście, to taka mi miła wizytówka przyda, więc leżą za mną i przede mną te książki.

Łozowska: No właśnie, to jest twoja wizytówka, ale jak to się w ogóle stało, bo to nie są bohaterowie twojego pokolenia. Ja sobie wszystko wygooglowałam. Wiem, że jak umarła Kalina Jędrusik miałaś 14 lat. Zacznę z takim osobistym akcentem. Jak umarł Dygat to miałaś rok. Jak do Ciebie przyszli ci bohaterowie?

Grzela: Oni... chwilę się musiałem zastanowić nad tym... pracowałem nad książką z Panią Barbarą - „Krafftówna w krainie czarów”, z Marianem Kociniakem - „Spełniony”, a w ogóle tam od dwudziestu paru lat robię wywiady i bardzo często z tego środowiska, które było środowiskiem Kaliny Jędrusik...może mniej Stanisława Dygata, tak jak jednak powiedziałaś - umarł trochę wcześniej. Był trochę od Kaliny starszy, urodził się w roku 1914, ale również spotykałem osoby z jego kręgu i oni się jawili jednak jako królowie Warszawy. Cały czas wracali w anegdocie, wspomnieniach. Równocześnie zastanawiałem się też nad losem Stanisława Dygata, takiego pisarza, który z bardzo popularnego autora stał się autorem właściwie zapomnianym, znaczy nazwisko Dygat oczywiście istnieje, ale jego książki nie są wznawiane. Takie książki Tadeusza Konopnickiego na przykład, chociaż dwie. Pan Tadeusz jednak dużo dłużej żył. I właśnie pomyślałem sobie, że może to jest taki moment, żeby do Stanisława Dygata wrócić. Kalina Jędrusik, która jest tak rozpoznawalną postacią, że wszystkim się wydaje, że wszystko wiedzą na ten temat i wracają te same historie, anegdoty, opowieści, nawet celowo w tej książce nie ma anegdoty o strażaku, bo mi ją wszyscy opowiedzieli. Wydała się też, ta okładka, na którą patrzymy - że Dygat jest na pierwszym planie, a Kalina za nim - więc w pewnym sensie chciałem zastanowić się nad tym fenomenem co się stało, że od pewnego momentu na pierwszym planie jest Kalina, a na drugim planie jest Stanisław Dygat. Po dosyć trudnej książce dla mnie, trudnej w sensie pracy, czyli podwójnej biografii, czyli „Podwójne życie reporterki: Fallaci, Torańska” to jest taka książka, nad którą bardzo długo pracowałem i która wymagała ode mnie naprawdę bardzo ciężkiej pracy. Chciałem napisać taką książkę, która z założenia będzie lżejsza, ale okazało się, że nie umiem chyba książki, która będzie z założenia lżejsza, znaczy mniej wymagająca ode mnie. I później już wpadłem w tę historię, wyruszyłem w podróż z bardzo ciekawymi bohaterami.

Łozowska: A dlaczego myślałeś, że ta książka, akurat ta historia będzie lżejsza?

Grzela: Myślałem dlatego, że Kalina Jędrusik miała swoją biografię, więc jej los był dokumentowany i że rozmawiamy o świecie artystycznym, nie o polityce, bo jednak moja książka „Fallaci, Torańska” była również o świecie polityki, o świecie wojen, które choćby Oriana Fallaci opisywała, czyli bardzo trudnych decyzji, bardzo trudnych wyborów. Właściwie ten plan książki „Fallaci, Torańska” to jest jakieś stulecie spraw społecznym, politycznym, jakimś marginesie też kulturalnych. Wydawało mi się, że ta opowieść o świecie artystycznym będzie bardzo atrakcyjna, bardzo wciągająca i że to daje szansę na lekką książkę. Ale jak mierzymy się z czymś portretem, to nie możemy mieć takiego założenia, bo trafiłem na dwoje bardzo skomplikowanych artystów i okazało się, że nie mogę ich opowiadać, zresztą bardzo lubię opowiadać tło szerokie, ale że nie mogę ich opowiadać bez polityki, nie mogę ich opowiadać bez historii, bez tego co się wtedy działo w społeczeństwie.

Łozowska: No właśnie. To chciałabym, żebyśmy troszeczkę to nakreślili i zarówno te dwie postaci tak charakterystyczne, choć pewnie dla młodszego pokolenia mniej charakterystyczne, ale też ten czas, który temu towarzyszył. To od czego byś wolał zacząć? Od tego jak wyglądała rzeczywistość, czy od Jędrusik i Dygata?

Grzela: Ich epoka, jak wyglądała?

Łozowska: Tak, lata 60., 70. w Polsce.

Grzela: Właściwie, żeby opowiadać o Dygacie, to niestety trzeba zajrzeć jeszcze dalej, bo do tego czasu najpierw przedwojennego, kiedy Stanisław Dygat był młodym, aspirującym chłopakiem z jakimś talentem, którego nie ujawniał, z dużą niechęcią do uczenia się, do szkół, zmieniającym wydziały studiów. Właściwie, wtedy, kiedy w Café Zodiak w Warszawie spotykał się przy stoliku z tymi wspaniałymi postaciami jak Witold Gąbrowicz, Kazimierz Brandys, Zuzanna Ginczanka, to oni nie uwierzyliby w to, że Dygat rokuje. Miał bardzo ciekawą osobowość, która bez wątpienia wciągała, ale niczego jeszcze nie pokazał, że umie napisać. Potem jest czas wojny. Niewiele wiemy, prawdę mówiąc. Trochę wiemy co się działo z Dygatem w trakcie wojny, ale nie tak dużo, znaczy wiemy, że jako obywatel został internowany nad jeziorem nad Jeziorem Bodeńskim, o czym napisał swoją pierwszą książkę. Nie do końca wiem, co znaczy, że brał udział w podziemnym życiu literackim w Warszawie w czasie wojny, wiem, że był w obozie w Pruszkowie po powstaniu. Te różne ślady składam. Potem jest taki czas, kiedy jeszcze w czasie wojny pisze książkę „Jezioro Bodeńskie”, czyli książkę o Polskim patriotyzmie, Gombrowiczowską książkę o Polsce, ale równocześnie o Europie, bo to jest taka opowieść o Europejczykach internowanych w jednym miejscu, zresztą bardzo zabawna i napisana z dużym poczuciem humoru. I to już jest ten moment, w którym Dygat staje się pisarzem, bo ta książka, zanim zostanie wydana, krąży w różnych odpisach. Ludzie ją sobie przekazują i Dygat staje się popularnym pisarzem, jeszcze zanim ta książka się ukazuje. Potem są lata 40., 50. Tutaj mu towarzyszy już pierwsza żona, Władysława Nawrocka. 1953 rok, kiedy za żoną jedzie na wybrzeże do Gdańska... w 1953 Kalina Jędrusik zostaje zaangażowana w teatrze Wybrzeże i również Wiesława Nawrocka, pierwsza żona Stanisława Dygata. Dygat poznaje Kalinę Jędrusik w Gdańsku i na tym planie rozgrywa się ich historia miłosna, a równocześnie historia rozstania z Nawrocką, rozpadu tego pierwszego małżeństwa. I są barwne lata 50., więc jest Zbyszek Cybulski, Bogusław

Kobiela, „Bim-Bom”, Teatr Wybrzeże, który ma naprawdę fantastycznych, fenomenalnych aktorów w tym czasie, jak i reżyserów, którzy współpracują. Potem są lata 60., to już jest Warszawa. To jest inny plan, bo Kalina Jędrusik z nieznanej aktorki staje się gwiazdą, która pojawia się w Kabarecie Starszych Panów. Początek jej kariery filmowej, lata 70., które już są trudne dla obojga, bo to są czasy inwigilacji, czasy zakazów druku, zakazów występów w telewizji. 1978 rok - śmierć Dygata i potem już 80. lata - Kalina zaangażowana w działalność solidarnościową, opozycyjną. Przełom, czyli 1989-1990 rok, kiedy pojawia się nowy system, nowa Polska. I w 1991 roku, nie rozumiejąc tego systemu, Kalina umiera. Czyli tak w skrócie opisałem ten plan, na którym wydarzają się ich biografie.

Łozowska: No właśnie, zrobiłeś taką przebieżkę przez jakiś czas PRL-u i czas przełomu systemów, ale ja tak sobie myślę, że jednak osoby, które sięgają po Twoją książkę, w pierwszej myśli sięgają właśnie ze względu na Kalinę Jędrusik. Bo to Kalina została gdzieś tam w naszej świadomości silniej. Jako kto?

Grzela: Jako ikona. Jako ikona naszej popkultury, jako symbol wolności, jako ktoś, kto jest niezależny i chyba ma tą wolność wpisany w grupę krwi. Ktoś, kto nie pasował do swojej rzeczywistości. Nie wiem, czy pasowałaby do naszej rzeczywistości, tutaj nie umiem na to odpowiedzieć, ale bez wątpienia o tym, że Kalina istnieje w naszej wyobraźni chyba świadczy jej wolność. Bo nie jej filmy, nie jej spektakle teatralne, które nie istnieją. Również jako artystka Kabaretu Starszych Panów, czyli fenomenalna interpretatorka piosenek Jerzego Wasowskiego i Jeremiego Przybory - tego duetu, który dla niej napisał dosyć dużo wspaniałym piosenek, które przetrwały próbę czasu. I myślę, że właśnie ta muzyka, siła interpretacji Kaliny Jędrusik powoduje to, że ona powraca, że właśnie dzięki temu, niedłgiemu okresowi w kabarecie starszych panów dzisiaj istnieje Kalina Jędrusik.

Łozowska: Wspomniałeś też o tym, że Kalina Jędrusik istnieje przez swoją wolność i przez to, że w tym czasie była kojarzona z jakąś ikoną, uosobieniem wolności. To jak ta wolność się przejawiała?

Grzela: Kalina mówiła co chciała, mówiła co myślała, miała nieskrępowany język, nie ukrywała swojego erotyzmu, tylko traktowała go jak sztandar. Ten sztandar w czasie PRL-u nie mógł się podobać, bo jednak erotyzm równa się wolność, więc nie pasował do tego czasu. Prowokowała rzeczywistość, nie bała się tego. Miała bardzo otwartą głowę, była osobą poszukującą, bardzo inteligentną. Z drugiej strony paradoksalnie umniejszała rolę kobiet, co dla mnie było też zaskoczeniem, kiedy zetknąłem się z jej wypowiedziami, że kobieta nie może być prawdziwą artystką i miała taki wywiad radiowy - bardzo zaskakujący. Ale była niewątpliwie takim symbolem wolności, a zarazem nie umiała o nic walczyć ani o nic prosić, co też jest jakimś rysem jej osobowości. Może zrobiłaby dużo większą karierę, gdyby umiała swoją karierą pokierować, gdyby umiała czasami poprosić kogoś o rolę, o napisanie piosenki, o nagranie płyty.

Łozowska: Ja właśnie mam nawet zatonowany ten fragment o kobietach, który wspominasz, to była strona 108. Mogę cię prosić o przeczytanie?

Grzela: 108?

Łozowska: 108 - podrozdział „Safona”.

Grzela: [czyta] „Krótco przed śmiercią w rozmowie, jaką Wojciech Marczyk nagrywał dla Polskiego Radia, zdecydowała się na dość zaskakujące wyznanie: „Jestem jedną z nielicznych kobiet, które uważają, że prawdziwa twórczość jest domeną tylko mężczyzn. Nie spotkałam jeszcze Mozarta w spódnicy czy Rembrandta w spódnicy. Kobieta była często muzą i bardzo jest dzielna w odtwórczych zawodach. Teraz to się zmienia. Być może kobiety będą wielkimi twórczyniami, ale nie wydaje mi się. Na czym innym polega wielka twórczość kobiet – to rodzenie, chyba. Może jedna dama się trafiła, Safona. Tak. Ale damska poezja nie jest prawdziwa, tylko piękna. Ci wielcy poeci to mężczyźni. Ale bardzo Kocham poezję pani Szymborskiej, Małgorzaty Hillar, Urszuli Koziół. Kiedyś jako młoda kobieta byłam zakochana w Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Kobieta na pewno bardzo pomaga w twórczości”. No to jest okropne, okropne się czyta takie rzeczy.

Łozowska: Dzisiaj ta wypowiedź chyba by ją zdyskredytowała całkowicie.

Grzela: Właśnie też trzeba może się zastanowić z czego to się brało, to znaczy Kalina miała takie wyraźne figury w swoim życiu, którym się podporządkowywała. Pierwszą był jej ojciec - Henryk Jędrusik, bardzo też taki obyczajowo swobodny człowiek, ale nauczyciel, przedwojenny senator. Był jej niewątpliwym autorytetem i Kalina w wielu rzeczach radziła się swojego ojca. Jeździła do niego do mieszkania i radziła się w różnych sprawach, a potem była, jeszcze przed debiutem aktorskim, jak pojawiła się na Wybrzeżu i poznała Stanisława Dygata, który był od niej kilkanaście lat starszy, był znanym pisarzem i to Dygat zaczął porządkować jej świat. Od dwóch silnych figur męskich wziął się jej pogląd na świat kobiet. Nie chcę tutaj robić jej psychoanalizy, bo nie czuję się uprawniony do tego, aczkolwiek te słowa są bardzo zaskakujące i jak to zobaczyłem to było uderzające dla mnie, że ta wolna, niezależna Kalina Jędrusik, która jest takim symbolem i ikoną popkultury, taką kobietą, mówi takie zdania.

Łozowska: Są też takie teorie związane z byciem grupą dyskryminowaną, że w momencie, kiedy przestajesz być dyskryminowany, ona oczywiście jako kobieta musiała pewną barierę pokonać, żeby dojść do swojej pozycji, no to się troszeczkę odcinasz od swojej grupy. Ale oczywiście to też jest tylko domniemanie.

Grzela: Chociaż tam jest też taki trop, który może trochę głębiej tłumaczy te sprawy. Ona mówi to zdanie o rodzeniu, że kobieta spełnia się w rodzeniu. Może to ma też osobisty rys dla niej, ponieważ ona nie dostąpiła macierzyństwa. Urodziła dziecko, które było martwe i przez całe życie wracała tą myślą do tej córki, którą urodziła i której nie mogła wychować. Jak mówi Magda Umer w tej książce, w rozmowie jaką nagrałem z nią, Kalina stała się taką w stu procentach seks bombą, jakby rekompensując sobie w jakimś sensie to, że nie mogła być matką. Być może ona te rolę matki widziała na innym poziomie.

Łozowska: Przy okazji tej tragedii, która się wydarzyła, też tak naprawdę nie mogła liczyć na wsparcie Stanisława Dygata. Opowiesz też o tym trochę?

Grzela: To jest taki najmniej zrozumiały dla mnie fragment ich biografii, bo Dygat chyba nie wyobrażał sobie zresztą - tam nawet mówi Zofia Czerwińska - że poczuł ulgę jak to dziecko

nie przeżyło i Stanisław Dygat zabrał je ze szpitala i je pochował, i nigdy nie powiedział Kalinie Jędrusik, gdzie to dziecko zostało pochowane. Ona mówiła nieraz o tym, że nawet nie może pójść na grób swojego dziecka, bo nawet nie wie, gdzie jest pochowane. On jej nie pozwolił się nawet z tym dzieckiem pożegnać, nie pozwolił jej przeżyć żałoby w pełni. Dla mnie to jest dosyć niezrozumiała decyzja samego Dygata i nie wiem też czym on sobie to tłumaczył.

Łozowska: No właśnie. Myślę, że do rozmowy o dzieciach jeszcze wrócimy, ale może cofnijmy się jeszcze do początku znajomości Kaliny z Dygatem. Wspomniałeś, że Stanisław Dygat pojechał ze swoją żoną do Trójmiasta.

Grzela: Tak. Władysława Nawrocka była starsza od Kaliny Jędrusik i była dużo bardziej doświadczoną aktorką, bo kiedy Kalina Jędrusik zaczynała, to Władysława Nawrocka miała za sobą bardzo wiele ról. I została zaangażowana do Teatru Wybrzeże razem z młodym zespołem, który Lidia Zamkow, aktorka i reżyserka, która była opiekunką tego roku Kaliny w krakowskiej szkole teatralnej, zabrała do Gdańska obejmując dykcję tego teatru. Myślę, że dała Nawrockiej pracę, dlatego że Nawrocka miała duże kłopoty po wojnie ze znalezieniem pracy w teatrze, ponieważ została skazana wyrokiem sądu koleżeńkiego za pracę w trakcie wojny w jawnych teatrach, czyli w teatrach, które były pod auspicjami niemieckimi. Ona była tutaj w Warszawie związana z Teatrem Komedia i Teatrem Miniatury. Teatr Komedia to był teatr założony przez Igo Szyma, niemieckiego agenta wywiadu, ale też był to teatr, który był równocześnie taką komórką AK-owską. Nawrocka, która została skazana jak miała trudność ze znalezieniem pracy w Warszawie, więc wędrowała po Polsce. Ale miała też taki trudny charakter, co wiem z kolei z różnych pism, które znalazłem w archiwum Związku Artystów. Pism jej do związku artystów scen polskich czy dyrektorów na jej temat. Rzeczywiście ona te prace dosyć szybko traciła i myślę, że Lidia Zamkow wyciągnęła do niej rękę i przyjechała tutaj na Wybrzeże. I pojawił się Stanisław Dygat, który obiecał swojej rodzinie, bo oni mieli już córkę wtedy, córkę Magdę, która miała 8 lat, że teraz się ich życie całkowicie odmieni. Stali w Sopocie, na górze „Monciaka” i Dygat powiedział: „Teraz nasze życie się zmieni”, z tym, że nikomu nie przyszło do głowy jeszcze, że zmieni się tak, że ta rodzina się zupełnie rozpadnie i że za chwilę pojawi się młoda, piękna, bardzo utalentowana aktorka, dla której Dygat straci głowę. Na tym planie w 1953-1954 roku dzieje się ta ich historia miłosna. Kalina gra w Teatrze Wybrzeże, Dygat co wieczór chodzi na jej spektakle z bukietem róż. Równocześnie stara się, żeby to nie wyszło na jaw. Kalina spotyka się z kimś innym pod przykrywką, żeby Nawrocka nie myślała, że spotyka się z Dygatem. Tu się dzieje historia miłosna, na takim planie właśnie, trójmiejskim i jest to też bardzo barwny czas, też artystycznie, kiedy Kobiela i Cybulski robią „Bim-Bom” i tutaj się też taka awangarda tworzy, tamtego czasu. Tutaj aż się poczułem, że jestem w Gdyni teraz.

Łozowska: I dzieje się coś na tej przestrzeni, coś co jest jakąś kompletną odwrotnością tej konspiracji, która gdzieś tam istnieje na początku, co znaczy, oni zamieszkują razem. Ale nie tylko Kalina i nie tylko Stanisław, ale też właśnie Władysława Nawrocka, teściowa i córka Dygata i Nawrockiej.

Grzela: Tak, to już w Warszawie, bo dosyć szybko znowu przenoszą się do Warszawy. Przez moment jeszcze Kalina mieszka z Dygatem w Gdańsku i jest taka niezwykła scena, którą opisał pan Tadeusz Konwicki, który przyjeżdża do Trójmiasta i Dygat przedstawia mu Kalinę

Jędrusik i właściwie w czasie tego pierwszego spotkania, jak opowiada pan Tadeusz Konwicki, widzi, że Dygat jest pełen pretensji do tej dziewczyny. Że w domu nie ma cukru, właściwie od razu w taką rolę gospodyni domowej ją wpycha i że jest dosyć nieprzyjemny właśnie, kiedy ona podaje herbatę, a do niej: „Nie ma cukru”. Potem oni się przeprowadzają do Warszawy i z różnych problemów lokalowych zamieszkają wszyscy w jednym, niewielkim mieszkaniu. Czyli pierwsza żona, druga żona, teściowa z pierwszego małżeństwa i córka. To jest taki model, który potem już w różnych wariantach będzie wracał w całym ich życiu.

Łozowska: Od tego zaczynasz swoją książkę.

Grzela: Od łóżka. Tak, zaczynam od łóżka tę książkę, ale dla mnie to jest oczywiście ironiczne, że zaczynam od łóżka, bo uświadomiłem sobie, że oni przetrwali w takiej anegdocie o tym swoim wolnym związku, o spotykaniu się z różnymi partnerami, tworzeniu tam tych relacji osobistych, miłosnych, z obopólną wiedzą oczywiście i napisałem takie zdanie, że w tym związku zgubiły się wszystkie role i wszystkie jego książki przez lata, bo jest coś takiego, że na plan pierwszy wysuwa się tu prześcieradło. Taki zresztą tytuł ma ten rozdział otwierający książkę.

Łozowska: Czyli coś, za co pewnie Kalinę się trochę nienawdziło, bo o tym jej sposobie życia się mówiło. Nie wiem czy takie też podejście w stosunku do Dygata, czy o nim też się mówiło w taki sposób, bo chyba nie wzbudzał aż tylu kontrowersji. Jak to było?

Grzela: W ogóle chyba do dzisiaj mężczyźni, którzy się więcej spotykają z kobietami nie wzbudzają takich kontrowersji jak kobiety, które spotykają się więcej z mężczyznami, więc myślę, że zwłaszcza w tamtym czasie to było, jeżeli Dygat spotykał się z młodszymi aktorkami, piosenkarkami, będąc w małżeństwie z Kaliną Jędrusik, to było jakoś przyjmowane, a być może kiedy robiła tak Kalina, to było to obrazoburcze. Tu używać takiego mocnego słowa, że ona była znienawidzona, ja nie wiem, czy ona była znienawidzona z tego powodu, bo jednak środowisko było wtedy artystyczne, środowisko było dosyć otwarte. Też na całym świecie działy się te rewolucje, lata 60. Natomiast oni dawali sobie pełną wolność i opowiadali sobie o relacjach z innymi partnerami i były takie czasy, kiedy zamieszkiwali razem z innymi, będąc małżeństwem.

Łozowska: No właśnie, jak się odnajdywali w tym pierwszym mieszkaniu dwupokojowym, w którym żyło pięć osób?

Grzela: Myślę, że to było dosyć trudne, dlatego, że to był początek związku Kaliny i Dygata, więc oni niewątpliwie byli jeszcze w sobie bardzo zakochani i myślę, że to wcale nie był łatwy czas. Były dwie aktorki, które miały trudne osobowości, trudne charaktery. Dygat też nie miał najłatwiejszego charakteru. I było jeszcze dziecko, więc wyobrażam sobie, że tam kipiało po prostu. To pierwsze małżeństwo Dygata, ono się rozpadło, ale ono się rozpadało dość długo. Nawrocka i Dygat od siebie odchodzili, wracali, ciągle na sobie wisieli, ale potem znowu się rozstawali, więc myślę, że to było bardzo trudne do wytrzymania i nie trwało też tak długo, także oczywiście to jest taka barwna legenda, ale wydaje mi się, że to musiało być dla wszystkich trudne.

Łozowska: I w tym wszystkim jest Magda Dygat. Ty nie skupiasz się stricte na jej postaci w książce i bardzo dobrze, bo to nie jest książka o niej, ale mnie jednak ta historia w pewien sposób porusza, to znaczy Maga też napisała bardzo smutną, jak mogę się domyślać, książkę „Rozstania”, w której opowiada trochę o swoich relacjach z rodzicami. Opowiesz trochę jak one wyglądały?

Grzela: Rzeczywiście pisałem w tej książce o Magdzie Dygat tylko tam, gdzie to było potrzebne, żeby w jakiś sposób pokazać portret samego Dygata, nie żeby opowiadać jej historię. Czyli jeżeli ja opowiadam o tym, że kiedy miała 16 lat ojciec się z nią spotkał, żeby z nią się rozstać. Tak jakby brał rozwód z jakąś kobietą, z żoną, z którą był związany. To opowiadam, żeby pokazać, że Dygat bywał bezwzględną osobą i był oczywiście królem towarzystwa, bardzo czarującą osobą, ale również bardzo bezwzględną osobą. Opowiadam to po to... Magda Dygat na pewno nie miała łatwej relacji ze swoimi rodzicami, czyli z Władysławą Nawrocką i z Dygatem, którzy byli artystami, byli w jakimś tam środowisku. Dziecko potrafili zostawić gdzieś w restauracji w szatni, potrafili zapomnieć, że przyszedli z dzieckiem. Wysyłali na wiele miesięcy na wakacje, na wakacje w góry, gdzie zapominali ją odebrać z tych wakacji. Myślę, że tam scenę taką dość trudną opisuje, jeszcze, gdy mieszkali we Wrocławiu krótko po wojnie i Magda Dygat choruje i ich lokator wzywa do nich lekarza.

Łozowska: Pomyślałam, że może chcesz to przeczytać, to była strona z kolei 313, bo to też jest bardzo poruszająca scena.

Grzela: Dobrze.

Łozowska: Tak, a zaczyna się na 312.

Grzela: O samotności trzyletniej Magdy pisze też Kurowski. [czyta] „Państwo Dygatowie nigdy się specjalnie dziewczynką nie zajmowali, rzadko zaglądali do pokoju Magdy, nie czytali dziewczynce bajek, nie głaskali na dobranoc, bo kiedy dziecko szło spać, przeważnie jeszcze nie było ich w domu, mnie również o to nie prosili, wszystko to miała załatwiać gospoia i jakoś załatwiała. Kiedy Magda zachorowała i w domu pojawił się lekarz, po zbadaniu zrozumiał, że cierpi na brak dzieciństwa. Zapytał tylko, czy uczy się czytać i jakie ma zabawki. Rodzice Magdy nie wiedzieli, kazali gospoii pokazać, więc pokazała rozbebeszonego misia starego i brudnego, więc go wyrzuciła. Wtedy wybitny pisarz wyjął z kieszeni pieniądze i dał gospoii, żeby kupiła dziecku jakieś zabawki, no i książkę z bajkami, którą będzie czytać Magdzie wieczorem”. No i to jest taka brutalna, niezwykle brutalna scena z dzieciństwa tej dziewczynki. Ona tę swoją historię opisała w książce „Rozstania”, czyli w książce, w której skupia się głównie na relacji swojego ojca z Kaliną Jędrusik. Niemniej jednak i z tej sceny, i z wszystkiego co usłyszałem i co przeczytałem, wiem, że jej relacja z rodzicami była trudna, bo być może oni nie byli gotowi do tego, żeby mieć dziecko, a potem z kolei pojawia się Kalina Jędrusik, która jest dużo młodszą osobą, która jest aktorką, która ma też trudny charakter i na pewno relacja z macochą powiedzmy, nawet nie w cudzysłowie, tylko z macochą po prostu, jest bardzo skomplikowana. Myślę, że Magda Dygat zaczęła zamykać ten rozdział swojej relacji z rodzicami i z Kaliną Jędrusik w książce „Rozstania”, a potem zamknęła definitywnie takim filmem „Mój ojciec Staś”, który zrobiła razem ze swoim mężem, Andrzejem Dudzińskim. Więc zarówno po tym filmie, jak i po tej książce i odmowie Magdy Dygat przy współpracy przy mojej książce, ja wiedziałem, będę opowiadał o niej tylko w

momentach, które wyjaśnią, jaki był Stanisław Dygat, a nie opowiadać jej życie, bo tak jak wspomniałaś, nie jest to książka o niej.

Łozowska: Ty też zaznaczasz w którymś momencie, że mężczyźni w rodzie Dygatów nie przejmowali się więzami rodzinnymi, więc to poniekąd może tłumaczyć podejście Stanisława Dygata. Mówisz też często o nim, że był dzieckiem.

Grzela: Tak, to w ogóle wiele osób mówiło, które go znały, mówiły, że był takim wielkim, przerośniętym dzieckiem i być może tak. Ja myślę, że on był dzieckiem zaniedbanym psychologicznie, w tym sensie, że wychowywał się w domu, w którym ojciec spotykał się z inną kobietą. Z tą drugą kobietą miał córkę. Wziął rozwód z mamą Stasia, Jadwigą, z domu Kurowską. Po tym rozwodzie nie potrafił z nią nie być, więc równocześnie mieszkał z jedną i drugą żoną. W czasie wojny to już właściwie wynika z relacji, że mieszkał i z jedną i z drugą żoną, czyli niejako na dwa domu. Potem, kiedy wyjechał z Polski, najpierw do Paryża, później do Brazylii, przysyłał listy do swojej pierwszej żony, czyli mamy Dygata, że właściwie mogłaby tam przyjechać. I myślę, że Dygat, Stanisław Dygat, wychowywał się w takim domu, w którym widział swoją mamę, bez wątplenia zakochaną w swoim mężu, która cierpi na depresję i ma nadzieję, że mąż do niej wróci i myślę, że w takim domu, w którym on nie był w stanie do końca dorosnąć. On z tego domu uciekał, chciał się z tego domu wyrwać, dlatego nie chciał się uczyć. Rodzina pokładała w nim jakieś oczekiwania, ale on nie chciał ich spełniać. To jest jakiś rys psychologiczny.

Łozowska: Pisałaś tę książkę dwa lata i to też mnie zastanawia, czy to jest dużo, biorąc pod uwagę, że łatwo było dotrzeć do materiału, tych materiałów było sporo, ale może wręcz przeciwnie, pamięć o Dygacie, o Kalinie Jędrusik, to jednak nie jest jakaś zamierzczła przeszłość, może ten wizerunek był trochę zakłamywany w tych opowieściach? Jak Ty czułaś, czy ten materiał był dla ciebie łatwy, trudny, dostępny?

Grzela: Dwa lata to nie jest dużo. Znacząco wystarczająco dużo, żeby napisać taką książkę, ale to nie jest dużo, gdy chce się bardzo dobrze zrozumieć wszystkie elementy. Gdyby wchodził w temat, który był mi zupełnie obcy, myślę, że to by było za mało. Natomiast ja przez lata się do tej książki przygotowywałem, bo bardzo dużo o nich słyszałem. Znałem też książki Dygata, dużo wiedziałem o Kalinie Jędrusik od Zofii Czerwińskiej, od pana Kazimierza Kuca, od bardzo wielu osób, od Barbary Kraftówny, z którymi na przestrzeni lat rozmawiałem. I w tym sensie wiedziałem po jakich ścieżkach się poruszać. Równocześnie był to dla mnie dość trudny temat do zrozumienia, dlatego, że Kalina była dobrze zadokumentowana, opisana, miała biografię, były książki Piotra Gacka i wiedziałem, że muszę się poruszać trochę innym tropem, muszę szukać trochę innych ludzi, którzy będą o niej opowiadać. Z drugiej strony, z której był Stanisław Dygat, to enigma. Nie było jakiejś dużej monografii. I teraz, jak wchodziłem w ich historię, wiedziałem, że muszę zadawać bardzo dużo pytań, żeby nie wpaść w pułapkę. Znacząco nie mogę wpaść w pułapkę ich portretu. Po pierwsze dlatego, że nie końca ufałem, że wizerunek Kaliny Jędrusik stworzony przez Stanisława Dygata jest właściwym wizerunkiem, jak i nie do końca rozumiałem, na czym polega charyzma Stanisława Dygata, więc musiałem to dobrze zrozumieć. Musiałem zrozumieć też skąd się wzięli, czyli pójść trochę dalej, wnikać w historię ich rodzin. W historię zarówno rodziny Dygatów, czyli ojca Antoniego, mamy, wyborów Antoniego, z drugiej strony - rodziny Kaliny Jędrusik, Henryka Jędrusik, jego braci, którzy uosabiali całą

Polskę ideologicznie w jakimś sensie, bo od wywiadu PRL-owskiego do klasztoru, więc musiałem bardzo pytań zadawać. Dwie rzeczy były najtrudniejsze, to jest podejmowanie takich decyzji moralnych, tego, co ja mogę opowiadać, które fakty z życia ujawniać, a jeśli ujawniać, to w jaki sposób. I drugie, to w jaki sposób opowiadać tę książkę. Dla mnie zawsze ważna jest też konstrukcja. Nie tylko to, co się opowiada, ale też w jaki sposób się czytelnika w tę historię wciąga. I miałem bardzo podobny problem przy książce „Fallaci, Torańska” i długo szukałem, mając już całą dokumentację, sposobu na opowiedzenie tej historii i bardzo podobnie było tutaj. Miałem dokumentację, ale nie wiedziałem, jak opowiadać tę historię.

Łozowska: Co zresztą piszesz na końcu książki, że zaczynałeś ją trzy razy i trzy razy kasowałeś wszystko i od zera.

Grzela: Tak, bo ja pisząc sobie nie ufam i jak coś zaczyna się za łatwo, to wtedy muszę to zburzyć. Widzę, że jakby za łatwo, to nie jest dobra droga i jak mi się już dobrze pisze, to jest zły znak i wtedy zaczynam szukać dziury w całym. Bardzo często bierze się to z rozmów z moją agentką, Renatą de La Chapelle, w której gust literacki bardzo wierzę i ona ma zresztą wpływ na kształt tych moich książek. Rzeczywiście, nawet tutaj, jak powiedziałem Renacie, że chcę przewrócić książkę do góry nogami to słyszałem taką rezerwę w łosie, czy to jest moment w którym jeszcze powinno się przerwać konstrukcję książki. Powiedziałem, że chcę zaryzykować i w jaki sposób chcę przedstawić kolejne rozdziały, także to była bardzo taka, jak układanie puzzli, bardzo trudna praca konstrukcyjna.

Łozowska: Tak, bo ona się w zasadzie zaczyna od środka historii, od tego takiego epicentrum, ich życia emocjonalnego, ale też życia zawodowego.

Grzela: Tak, bo ja uznałem w pewnym momencie, że jeżeli czytelnik wyruszy ze mną w te podróże, gdzie zafascynuje się historią Kaliny i Dygata, ich związku, właściwie w taki sposób opowiadania prawie filmowy, gdzie są sceny budowane trochę jak w filmie, to będzie chciał wiedzieć, co było wcześniej. Zada sobie pytanie, jakimi byli ludźmi zanim się spotkali i stąd jest ta odwrócona konstrukcja, że zaczynamy od aktu drugiego, potem dochodzimy do aktu pierwszego, a na końcu wyraża się akt trzeci, czyli pewien finał ich historii, związany zarówno z wydarzeniami politycznymi, jak i z finałem też ich życia.

Łozowska: To ja w tym miejscu, przypomnę Państwu którzy nas oglądają, że to jest dobry moment, żeby zadać pytanie, bo jeszcze zdążymy je przeczytać. Widzę, że w tej chwili nas ogląda prawie 80 osób.

Grzela: Pozdrawiamy.

Łozowska: Do Ciebie chciałabym wrócić też z takimi cytatami, które sobie zanotowałam, o Kalinie Jędrusik, które mi się bardzo spodobały w twojej książce i zapytać cię też o ten jej mit. I hasła, które tutaj wynotowałam, hasła, a w zasadzie fragmenty, to takie jak - rozmowa, w którejś ktoś pyta: „A wiecie, że podobno nieźle śpiewa Dygatowa? A kto to jest Dygatowa? - zapytał Jeremi Przybora”. To jest jeden z tych fragmentów. Inny, wulgarny fragment: „Jak Kalina mówiła „k...”, to jakby cukiernik dmuchał piankę na ptysia” - to z kolei powiedziała

Krystyna Sienkiewicz, to jest przepięknie powiedziane. I pojawia się też taka opinia, że „takie jak ona, takie Dolores, stawiano przed sądem świętej inkwizycji za odwagę bycia sobą”. Czy ty w ogóle myślisz, że ten mit, który funkcjonował wokół Kaliny Jędrusik, że jest seksbombą, że jest polską Marilyn Monroe, czy to jej bardziej zaszkodziło, czy pomogło?

Grzela: Temu, że przetrwała, pomogło. Jej karierze zaszkodziło. Ona zaszkodziła sama swojej karierze, bo gdyby umiała się od tego wizerunku odciąć w jakimś momencie, czy go zmienić, czy zrobić krok na przód, czy zacząć sobie zmywać z twarzy tę Kalinę Jędrusik, to myślę, że reżyserzy chętniej dawaliby jej trudniejsze materiały do grania, wspanialsze role. Reżyserzy nie bardzo wierzyli, że ona jest aktorką. Nawet w Kabarecie Starszych Panów ona raczej śpiewała niż grała, bo też Jeremi Przybora na przykład nie do końca dowierzał, że ona jest dobrą aktorką. Dopiero jak ją zobaczył w serialu „Hotel Polanów”, ale to jest już początek lat 80., czyli to już jest wiele lat po Kabarecie Starszych Panów. Rozmawiałem z różnymi reżyserami, którzy... No jest aktorką teatralną i się do filmu nie nadaje. W pewnym momencie zresztą, jak zagrała u Andrzeja Wajdy w „Ziemi obiecanej” była już zupełnie inną osobą. Już ten erotyzm nabrał takiej wulgarności w tej roli, którą zagrała. Nawet Andrzej Wajda sam ocenzurował ten film ze względu właśnie na ten sposób gry Kaliny Jędrusik, bojąc się, że nie będzie miał szansy na Oscara, jeżeli pokaże jej pełną rolę. Więc wydaje mi się, że tutaj ten wizerunek jej szkodził. Natomiast niewątpliwie ta wolność, to przeklinanie, to czarowanie rzeczywistości pomogło przetrwać Kalinie i dzisiaj o niej rozmawiamy.

Łozowska: Na koniec życia o Kalinie mówiono, że jest przerysowana, wręcz gdzieś przywołujesz takie wspomnienia o Kalinie, że jest tak ostentacyjna, że tak naprawdę w widzach wzbudza żenadę.

Grzela: Ale Ty powiedziałaś, że właśnie mówiono. A nie mówiono, tylko widziano w Kalinie taką przerysowaną osobę, która odkleiła się od swojego wizerunku, ale w gruncie rzeczy nikt tego nie chciał powiedzieć otwarcie. Znaczący ludzie mi to mówili, ale nie chcieli tego mówić pod swoim nazwiskiem. Właśnie nie przetrwał w naszej świadomości ten fragment jej wizerunku. Przetrwała seksbomba, ale nie przetrwała pieśniarka, która kompromituje się na scenie, a pod koniec swojego życia, niektórzy odnosili takie wrażenie i mówili mi o tym, że wszystkiego było już za dużo. Było za dużo makijażu, za dużo interpretacji, że nie najlepiej już śpiewała, że potrafiła przerywać piosenkę i opowiadać jakieś rzeczy, które nie przystawały do repertuaru, który miała. Więc wydaje mi się, że ja o tym napisałem, ponieważ piszę taki pełen portret, więc napisałem też o tym, że to mogło wynikać z jakiejś autodestrukcji. Tak, pozwoliłem sobie na to, bo wydaje mi się, że to dopełnia takiego rysu osobowości.

Łozowska: To czytam pytanie, które być może troszeczkę koresponduje z tym, czego o Kalinie Jędrusik nie słyszeliśmy. [czyta] „Czy podczas powstawania książki odkrył Pan o Kalinie Jędrusik coś, czego nigdy wcześniej Pan o niej nie przeczytał, nie usłyszał?”

Grzela: Jeżeli chodzi o jakieś fakty z jej życia, to niekoniecznie, bo była duża biografia, bardzo dużo relacji, dużo tekstów. Ale to w jaki sposób ją zobaczyłem, to na pewno jest nowe, że zobaczyłem dosyć smutną, melancholijną, rozczarowaną życiem postać. Właśnie nie taką barwną, nie taką hej do przodu. W różnych drobnych niuansach, które mi ludzie opowiadali wspaniałe były moje rozmowy z Dorotą Koman, która jako młoda dziewczyna studentka

jeździła z Kaliną Jędrusik na koncerty, na występy i obserwowała ją już te osoby, która była inna niż mit, który mamy przed oczami. Bardzo ciekawa była rozmowa z Saszą Jedyneckim. To jest chyba ostatnia wielka miłość Kaliny. Ona poznała Saszę Jedyneckiego, perkusistę, który dołączył do jej zespołu po śmierci swojego męża, Stanisława Dygata i bardzo szybko wprowadził się do jej domu na Żoliborz i oni przez kilka lat byli parą, mieszkali ze sobą. Był dwadzieścia kilka lat od Kaliny Jędrusik młodszy. I na przykład ani Sasza Jedynecki, ani Dorota Koman nie występowali w tej biografii Kaliny Jędrusik, w tej dużej książce. Czyli ja dotarłem też do innych ludzi, którzy opowiedzieli mi trochę inne historie. Więc w tym sensie, może trochę jakiś takich fenomenalnych faktów nie ma, poza rekonstruowaniem historii Jędrusików, ale jest bardzo dużo takich drobnych aspektów, które pokazują Kalinę. Natomiast są fakty, które nie były wcześniej opisane w biografii Stanisława Dygata, które w mojej książce pojawiają się po raz pierwszy, czy też są pewne mity odkłamywane. Także tutaj niewątpliwie dużo więcej udało się odnaleźć w biografii Stanisława Dygata.

Łozowska: A w ogóle jakie uczucia wzbudzali w tobie ci bohaterowie i czy te uczucia się zmieniały w trakcie zgłębiania ich historii, w trakcie pisania?

Grzela: Zawsze jak rozmawiam z moją agentką, czy następna książka, jaka następna książka, czy to jest moje pytanie, czy następna książka nie, ale jaka następna książka, to jest jej pytanie. Z kimś trzeba wyruszyć w dwu-, trzy-, czteroletnią podróż. Zabiera się kogoś naprawdę jak w jakiś związek i po prostu te osoby poznajemy. Najpierw ją widzimy, potem się trochę zaczyna wyłaniać. Potem poznajemy jej przyjaciół, poznajemy środowisko. Trwamy w jakimś momencie zaczarowania, potem odkrywamy różne fakty z życia, które godzą w ten wizerunek. Nadal bardzo tę osobę kochamy, ale zaczynamy mieć jakieś wątpliwości. Potem znowu pojawia się coś niezwykle romantycznego, co nas do tej osoby przyciąga i tak jest z bohaterem książki. Żeby komuś poświęcić dwa, trzy, cztery lata życia, to naprawdę trzeba wejść z tą osobą w jakiś rodzaj związku mentalnego. Ja bez wątplenia w takim związku z Dygatem i Kaliną przez te dwa lata byłem i teraz trudno mi jest z tego wyjść. Powiedziała mi ostatnio Urszula Sipińska, która zresztą też w tej książce mówi o Kalinie i Dygacie. Mówi: „Widzę, że w ogóle nie jesteś gotowy, żeby z tego związku wyjść jeszcze. Że cały czas chcesz być na tej planecie Dygatów”. Jest coś takiego, że teraz ja z nimi jestem, bo o nich rozmawiam, chociaż książka już poszła do czytelnika i każdy może sobie wyrobić zdanie na jej temat. I to, jak zobaczy tych ludzi ma dla mnie już mniejsze znaczenie niż to, jak ja ich widzę. Ale też jest tak, że być może inni otwierają oczy, bo zadzwonił do mnie pan Jacek Bocheński, który znał bardzo długo Stanisława Dygata, który powiedział mi: „Ja z Pana książki teraz widzę, że ten Staś to był potwór właściwie”. I teraz tak, z jednej strony się zmartwiłem, że narysowałem portret człowieka, o którym można powiedzieć „potwór”. Z drugiej strony rzeczywiście ci ludzie, nawet z kręgu przyjaciół, znali tylko fragmenty. A ktoś taki jak ja, kto jest biografem, słucha każdej strony. Spotyka się z każdą stroną. Ludzie wokół Kaliny Jędrusik, to jest środowisko dosyć skłócone. Gdybym chciał zrobić taką promocję książki, na którą bym chciał zaprosić swoich rozmówców, to oni nie przyjdą. Zawsze ktoś z kimś nie rozmawia z jakiegoś powodu, a ja poszedłem do każdej strony albo starałem się dotrzeć do każdej strony, nawet jeśli nie dostawałem zgody na rozmowę.

Łozowska: To co powiedziałaś o Dygacie też wskazuje, że tak naprawdę bardzo pracowałem nad swoim wizerunkiem, skoro przyjaciele postrzegali go w inny sposób.

Grzela: Tak, ale ja już czytałem co on o nich mówił, co jest zapisem na przykład akt w esbecji, w IPN-ie można znaleźć zapisy rozmów telefonicznych, to jasne jest, że inne rzeczy mówił do tych ludzi, a inne rzeczy mówił o nich. Ja też tak gęsto nie cytuję tych papierów, bo uważam, że mogę pewne sprawy czy rzeczy zasugerować, ale nie chciałem, żeby to była książka plotkarska i mam nadzieję, że nie jest, bo jednak ciężar tej książki jest w czymś innym. Ten portret jest, mam wrażenie tak głęboki, na jaki mogłem się zdobyć.

Łozowska: Mamy też pytanie, które trochę nawiązuje do tego, co już powiedziałeś, co znaczy do tego twojego kilkuletniego związku z Dygatem i Jędrusik, a mianowicie [czyta]: „Magda Grzebałkowska po napisaniu Komedy została miłośniczką polskiego jazzu. Czy Pan został miłośnikiem Kaliny?”. Trochę się o tym dowiedzieliśmy, ale chciałabym jeszcze rozszerzyć to pytanie...

[na kolana Grzeli wskakuje kot]

O, już mamy złodzieja spotkania! [śmiech]

Grzela: Tak, pojawił się. Właśnie aktorzy mówią, że dzieci i zwierzęta na scenie to już jest... Czy ja stałem się wielbicielem Kaliny? Nie jestem pewny. Ja w ogóle pracując nad tą książką nie zaczynałem z perspektywy wielbiciela. Ani nie byłem czytelnikiem, znałem książki, ale nie byłem takim fanem Dygata, nie byłem fanem Kaliny. Odkryłem wiele jej piosenek, uznałem, że ta interpretacja jest niezwykle ciekawa i zafascynowała mnie w serialu „Hotel Polanów”. Wybitna rola, którą zagrała już właściwie pod koniec swojej kariery zawodowej. Ale Magda Grzebałkowska... właściwie przy Beksińskim nie jestem pewien, czy jak zaczynała tę książkę lubiła Beksińskiego, wyruszając w tę podróż swoją i potem odkryła, być może było tak z jazzem. Ja tutaj z całkiem obcymi ludźmi się nie spotkałem, więc gdzieś oni byli z tego świata, w którym ja jestem. Z innej epoki oczywiście, ale byli ze świata, który jest mi bliski.

Łozowska: Mamy kolejne pytanie [czyta]: „Skąd pomysł akurat na książkę o Dygatach?”

Grzela: Trochę właśnie na początku o tym mówiłem, że pomysł wziął się z przypomnienia Dygata w gruncie rzeczy. Też to jest dosyć niesprawiedliwe, że tylu pisarzy tracimy, że się kimś fascynujemy i potem raptem jest jedno pokolenie, które już w ogóle nie zna. Wystarczy nie wznawiać tych książek przez jakiś czas i one przestają istnieć. Potem odkrywamy coś i mówimy to jest aktualne, współczesne. Ja uważam, że dzisiaj właśnie książka „Jezioro Bodeńskie”, to jest książka, którą ludzie dzisiaj powinni przeczytać, bo to jest książka o Polsce. O tym, że powinniśmy z trochę większą ironią na siebie spojrzeć, z większym dystansem, z większym poczuciem humoru, nie być tak strasznie poważni w patrzeniu na patriotyzm, na naszą historię. Chociaż czasy są takie, że trudno nie patrzeć też poważnie.

Łozowska: Chciałam nawiązać jeszcze do Dygata, bo słyszałam twoją rozmowę z Mariuszem Szczygłem, też rozmowę promocyjną wokół tej książki. Powiedz, w jakim zakresie Ty się utożsamiasz z Dygatem? Bo też w rozmowie z Mariuszem Szczygłem coś takiego padło.

Grzela: (...) że nie jest mi całkiem obcy. W sensie pojmowania literatury na pewno tak. Że trzeba pisać, jak się ma coś do powiedzenia, że pisanie wynika z czegoś poważnego. Ja jestem bardzo przejęty swoim pisaniem. Widzę swoje książki jako pewną całość. Bardzo

długo decyduję się zanim wybiorę temat, potem bardzo oddaję się temu pisaniu. Myślę, że taki był Dygat. Mówi się, że Dygat był leniwy w jakimś sensie, też on mówił, że wolałby żyć niż pisać. Jemu pisanie nie przynosiło przyjemności. Mi też pisanie nie przynosi przyjemności. Pisanie jest dla mnie takim trudnym, bolesnym zadaniem. Siedzi się przy tym biurku, przez wiele dni, wiele godzin, wiele tygodni i mierzy się z taką materią, która się ciągle wymyka, czymś co jest niekonkretne. Przecież tych efektów pracy bardzo długo nie widać. Zanim książka wyjdzie mijają bardzo dużo czasu i trzeba też umieć jakoś sobie tę pracę rozłożyć, zmieścić się w określonym terminie. To jest wszystko bardzo trudne i tutaj Dygat jest mi bardzo bliski, bo miał bardzo podobny stosunek do pisania. Również do Polski. Myślę, że jestem w podobny sposób ironiczny, złośliwy, nie ukrywam tego. Mariusz, którego wspomniałaś, lubi być kochany i nawet taką rozmowę z nim zrobiłem, jak być kochanym. Ja w sobie różnych rzeczy nie noszę i bardzo często mówię co...

Łozowska: Nawet z takim ryzykiem, że nie będziesz za to kochany?

Grzela: Tak, w ogóle tego nie mam w głowie.

Łozowska: A jak Ci się pisało tę książkę?

Grzela: Bardzo mozolnie. Bardzo mozolnie, bo chciałem być po pierwsze bardzo uczciwy w tej opowieści. Jeszcze żyje bardzo dużo osób, które znało moich bohaterów, jakoś są zaangażowani w te historie, w te opowieści i chciałem, żeby to było uczciwe. Chciałem niczego nie zakłamywać. Chciałem dosyć solidnie podjąć trudne tematy, żeby je wyjaśnić to podszewki, czyli do końca. W związku z tym pisało się bardzo trudno. A w ogóle najtrudniej pisze się to, co później się mówi, że czyta się lekko. Znaczący może są koledzy, którzy mają lekkość pisania, nie wiem, ja tego nie znam i wobec tego jestem podejrzliwy, jak ktoś jest jak z książki Stevena Kinga, po prostu siada i uderza w klawiaturę i w ogóle cała fabuła mu się wyświetla i w ogóle wszystko jest cudownie i ten moment spotkania z pisaniem już się nie może doczekać. To jest po prostu okropne. To była trudna książka w konstrukcji, w narracji, w opowiadaniu o ludziach.

Łozowska: To chyba też dlatego możemy jej zaufać, bo jak wspomniałaś, jak dobrze się pisze, to zły znak. Poruszę jeszcze jeden wątek, który pojawił się w komentarzu [czyta]: „Niejednoznaczna i różnie oceniana jest w życiu Dygatów postać Pani Aleksandry. Czy dotarł Pan do niej i wyczerpał Pan temat, jeśli chodzi o jej wieloletnią obecność w życiu Dygatów?”

Grzela: Tak, Aleksandra Wierzbicka jest jedną z postaci tej książki. Trudno, żeby nie była, bo poznała Dygatów jeszcze jako dziecko i pomagała im najpierw wyprowadzać psy na spacer, potem bywała u nich w domu. Kalina Jędrusik trochę matkowała Oli Wierzbickiej, a Stanisław Dygat też dopingował jej w jej zainteresowaniach sportowych. Po śmierci Stanisława Dygata Ola zamieszkała z Kaliną Jędrusik i pomagała jej prowadzić dom. Jest osobą, która po Kalinie Jędrusik dziedziczyła, na podstawie testamentu ustnego. Ja dosyć uczciwie myślę te sprawy opowiadam w swojej książce, pokazując różne punkty widzenia różnych ludzi na tę postać. Myślę, że tutaj czytelnikowi pozostawiam ocenę, tak jak w każdej książce ocena jest po stronie czytelnika, a nie mojej. Ja przedstawiam fakty i rozmawiałem oczywiście z Aleksandrą Wierzbicką i wysłałem jej swoją książkę, tak jak innym osobom, które są w tej książce opisane. Myślę, że to jest uczciwa opowieść.

Łozowska: Widzę jeszcze jeden komentarz [czyta]: „Czy mieszkanie na Długiej w Gdańsku było mieszkaniem służbowym teatru? Ile osób tam mieszkało z Kaliną Jędrusik?”

Grzela: Tam Kalina Jędrusik mieszkała ze swoją przyjaciółką z Teatru Wybrzeże, ze szkoły jeszcze, z Krakowa - Alicją Migulanką, Kicią Migulanką, która, jak mówią przyjaciele, matkowała Kalinie jeszcze od czasów studiów, opiekowała się nią. I w pewnym momencie pojawił się Dygat, który -to akurat mówi Zofia Czerwińska w tej książce - Dygat, który był zazdrosny o Alicję Migulankę i właściwie postawił Kalinie ultimatum - ona albo ja. W pewnym momencie przyjaciółki się rozstały i z Kaliną zamieszkał Stanisław Dygat. Ale to był krótki czas, tego mieszkania na Długiej.

Łozowska: I tak naprawdę udowadniasz w tej całej rozmowie, że jesteś kopalnią faktów i bardzo szczegółowej wiedzy. A ja chciałabym na koniec zapytać cię o coś bardziej abstrakcyjnego. To znaczy, czy Dygat i Jędrusik (...) czy Stanisław Dygat i Kalina Jędrusik mogli być razem szczęśliwi? Czy oni byli razem szczęśliwi?

Grzela: Myślę, że oni nie mogli bez siebie żyć, że bywali bardzo nieszczęśliwi ze sobą i bardzo szczęśliwi czasami. Kalina miała dużo pretensji do Dygata o to z kolei, że on ma dużo pretensji do niej. Z niektórych listów bije właśnie, że Dygat ją tłamsi, że nie pozwala jej dojść do głosu, że decyduje za nią o różnych sprawach w jej życiu, również zawodowych. Dygat spowodował, że odeszła z bardzo dobrego teatru po zagranu kilku bardzo dobrych ról, z Teatru Współczesnego w Warszawie, po czym już jej kariera się nie potoczyła tak, jak mogłaby się potoczyć. Równocześnie on ją rozumiał jako aktorkę i jako kobietę. Napisał dla niej adaptację „Śniadania u Tiffany’ego”, a Holly Golightly to była postać, z którą się Kalina przez całe życie utożsamiała zarówno w Teatrze Komedia w Warszawie, jak i w Teatrze Telewizji, w dwóch różnych reżyseriach zresztą, w dwóch różnych adaptacjach. Holly to była postać, która była jej bardzo bliska, wręcz uważała, że Audrey Hepburn źle zagrała w filmie Holly Golightly. Więc Dygat rozumiał Kalinę i stwarzał jej takie okazje. Rozumiał ją jako kobietę, bo też w pewnym momencie wiedział, co stoi za jej młodością, że za tym, żeby ona mogła czuć się młodo musi stać inny mężczyzna, jakiś flirt i zostawiał jej tutaj pełną wolność. Może poza pierwszym związkiem z Tadeuszem Plucińskim, z którym grała w operze za trzy grosze, to jest 1959 rok, właśnie w Teatrze Współczesnym w Warszawie i Dygat miał wtedy bardzo dużo żalu o - mogę wtedy powiedzieć - zdradę jeszcze, ponieważ Dygat tego nie akceptował, to później nie tylko akceptował, ale też pchał ją w stronę niektórych mężczyzn, po to, żeby Kalina była zawsze zakochana, żeby czuła się młodo, często te romanse, które nawiązywała były w pracy albo na koncertach. Także myślę, że on ją bardzo dobrze rozumiał i równocześnie przez to, że ją dobrze rozumiał, wiedział też, gdzie uderzyć czasami. Więc bardzo trudna relacja. Myślę, że bywali ze sobą szczęśliwi i nie mogli się nagadać, intelektualnie się naprawdę dobrze rozumieli.

Łozowska: Właśnie i gdybyśmy chcieli ich poznać, wynotowałam sobie to, co mówiłeś w trakcie spotkania, „Hotel Polanów”, „Jezioro Bodeńskie”, to takie najbardziej ikoniczne ich prace. Jeśli nie ikoniczne, to wysoko oceniane.

Grzela: Tak jest, z tym, że z Hotelem Polanów jest duży kłopot, ponieważ nie można tego serialu obejrzeć oficjalnie, bo po rozpadzie NRD nie wiadomo do kogo należą prawa.

Kalina Jędrusik stworzyła tam najwspanialszą swoją rolę i to jest serial niemiecki, w którym zagrała nestorkę żydowskiego rodu, prowadzącego żydowski hotel w kurorcie na przestrzeni dziesięcioleci. Taką postać trochę jak królowa Elżbieta w „The Crown”, bo ona też tu jest taką głową rodziny i nawet czasem może poświęcić szczęście swojego dziecka, żeby koronę utrzymać. To jest wspaniałą rolę Kaliny Jędrusik, ale oficjalnie nie można jej zobaczyć. A „Jezioro Bodeńskie” i myślę “Pożegnania” też, z kolei kolejna powieść Stanisława Dygata, to są takie ważne książki o Polsce, o humanizmie i o ludziach, którzy czują się niepełnieni i właśnie nie mogą odnaleźć szczęścia. Niemożliwość odnalezienia szczęścia, to jest chyba odpowiedź na Twoje pytanie, które bez wątplenia dotyczy zarówno Kaliny Jędrusik jak i Stanisława Dygata.

Łozowska: Dziękuję Ci bardzo, dziękuję za tą rozmowę. Mieliśmy sygnały, mamy taki komentarz [czyta]: „Pan Remigiusz jest wspaniałym mówcą”.

Grzela: Bardzo dziękuję, dzisiaj nawet koleżanka dziennikarka Ania Sańczuk, która nagrywała ze mną taki podcast napisała na Facebooku: „Złotousty”. To mnie rozbawiło, ale bardzo dziękuję za ten komentarz, jest mi miło. Poza tym jestem taki zakochany w tych postaciach, więc mówię o nich z fascynacją. I bardzo Ci dziękuję za inspirujące pytania, bo też pomogły coś nowego sformułować, dlatego też były takie momenty, kiedy nie miałem gotowej odpowiedzi i musiałem czegoś poszukać i się nad czymś zastanowić.

Łozowska: Cieszę się bardzo, to teraz się pożegnamy. Remigiusz Grzela, Hanna Łozowska, rozmawialiśmy dla Muzeum Emigracji w Gdyni wokół książki „Z kim tak ci będzie źle jak ze mną”.

Grzela: Bardzo dziękuję.

Łozowska: Dziękuję bardzo i dziękujemy Państwu.